Nr. 58. 1890 r. Rok XIII.

Numer pojedyńczy 18 ct.

GONIEC

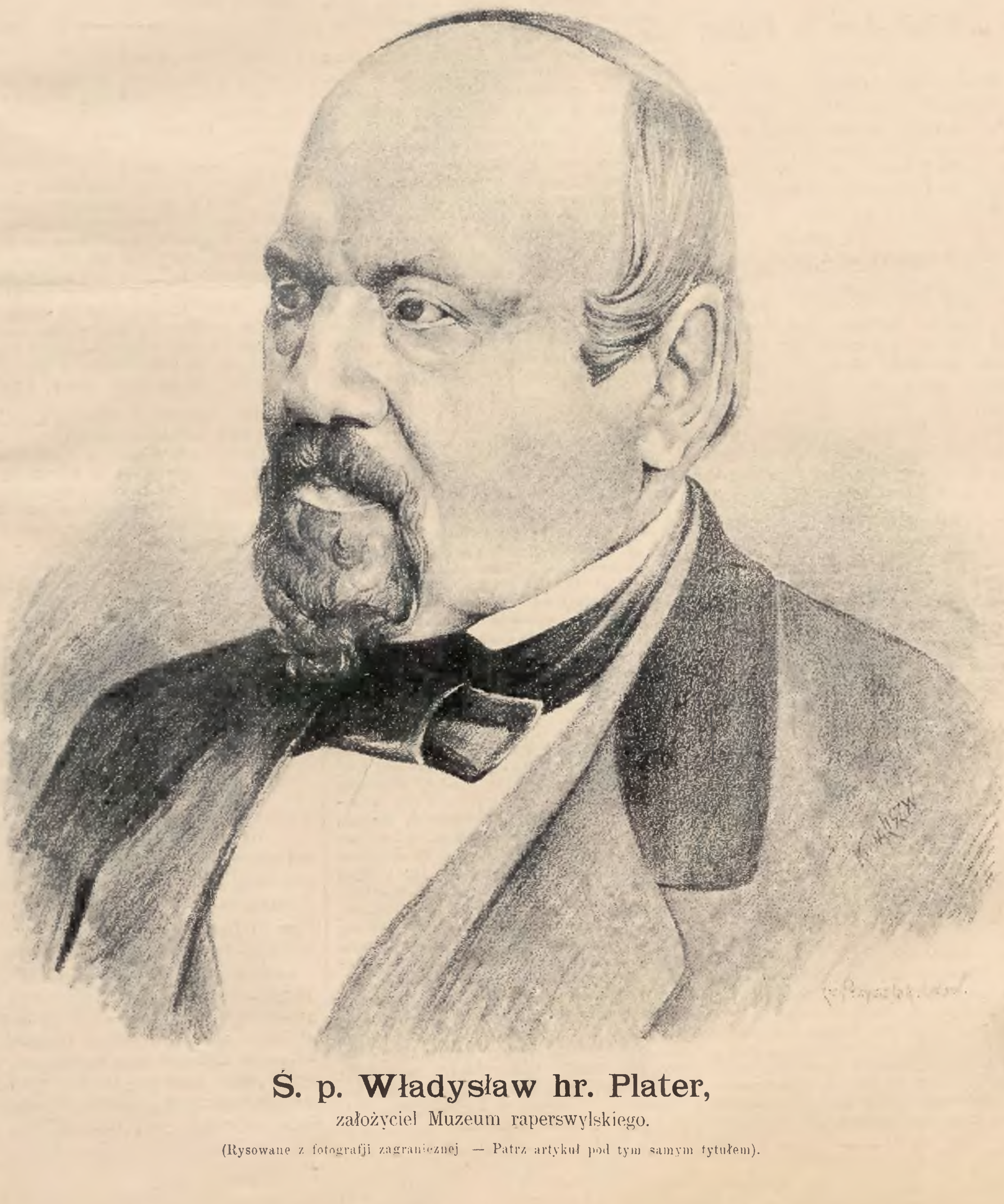
Numer pojedyńczy 18 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

Lwów, dnia 27. Marca 1890 r.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor : M. D. Chamski.



Ś. p. Władysław hr. Plater,

założyciel Muzeum raperswylskiego.

(Rysowane z fotografji zagranicznej — Patrz artykuł pod tym samym tytułem).

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną wkrótce. — Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty**. Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca" i „Iskry" ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko...

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Ś. p. Władysław hr. Plater.

(Do portretu).

Niedawno zmarł w Szwajcarji w zamku Raperswylskim Władysław hr. Plater, założyciel znanego muzeum, który w ostatnich latach życia wywołał nawet ostre sądy o swojej osobie. Po śmierci Platera okazało się ostatecznie, że zmarły pozostawił interesa w nieładzie, ale pamięci jego nikt nie ma prawa szkalować.

Ś. p. Władysław hr. Plater żył długo, bo blisko lat ośmdziesiąt i przez ten cały czas służył swojej ojczyźnie, wiernie jak mógł, i umiał. Prawda, że w służbie tej więcej było dobrych chęci, jak istotnych czynów, więcej nie raz rozgłosu, jak prawdziwych rezultatów — były także błędy i mrzonki — ale służba publiczna ś. p. Władysława hr. Platera była wierna, nacechowana głęboką, dobrą wiarą i miłością dla Polski. Ś. p. Plater miał dużo nieprzyjaciół, chociaż świadczył wielu dużo dobrego, a że pomimo swego stanowiska nie odznaczał się samodzielną inteligencją, więc łatwiej go było krytykować, a nawet ośmieszać, jak kogo innego... Ś. p. Plater wybitne swoje stanowisko w społeczeństwie polskiem zawdzięcza tylko szczeremu patrjotyzmowi posuniętemu aż do osobistej ofiarności — to jest jego prawdziwą, osobistą zasługą i za to też należy się pamięci zmarłego cześć, uznanie i wdzięczność od narodu polskiego... Podając wizerunek ś. p. Władysława hr. Platera i tych kilka słów — dajemy, właśnie, publiczny wyraz hołdu dla jego zacnej patrjotycznej pracy za życia, i pamięci o niej po za grobem...

Od ręki.

═ Sprostowanie.

Odnośnie do pewnego ustępu *kroniki z tamtego świata*, zamieszczonej w poprzednim numerze „Iskry", zwrócono nam uwagę, że p. Dr. Goldman poseł na Sejm, nie jest już prezesem, ani protektorem towarzystwa Agudas Achim (Przymierze braci) i, że z redakcją „Ojczyzny" przez to towarzystwo wydawanej — nie ma żadnego związku. Sprostowanie to z przyjemnością umieszczamy.

═ „Gazecie Polskiej w Berlinie".

Niepodobało się „Gazecie Polskiej w Berlinie" to, cośmy przy zamieszczeniu portretu T. Jeske-Choińskiego w jednym z poprzednich numerów „Gońca", zamieścili, bo „gdy jego starzy koledzy czytają takie rzeczy, budzi się w nich ciekawość dowiedzenia się, czy to wszystko prawda, co „Goniec" lwowski pisze"...

„Starym kolegom" musimy przypomnieć, że z jednego drzewa może być krzyż i łopata i, że gdyby w nich „obudziła się ciekawość" do zajęcia się ruchem literackim polskim, toby dowiedzieli się o tem, czego dziś o Jeske-Choińskim nie wiedzą. Czujemy się więc w obowiązku pouczyć tych panów, iż T. Jeske-Choiński przysporzył więcej dobrych prac literaturze polskiej, aniżeli jego „starzy koledzy" w Berlinie przeczytali, w ogóle, dobrych polskich książek i że, jako krytyk w bieżącej literaturze zajmuje takie stanowisko wybitne, że nie jeden ze „starych kolegów", gdyby żył do końca świata, toby się na nie nie wdrapał... Niezasłużonych pochwał nikomu nie piszemy, a z Choińskim w zapatrywaniach literackich nie raz się nie godzimy — czemu, zresztą, i w tym numerze, dajemy wyraz — ale zawsze i wszędzie oddamy hołd prawdziwemu talentowi i pożytecznej pracy.

„Gazeta Polska w Berlinie" pisze, że p. T. Jeske-Choiński, jest „po prostu T. Jeske". Czy i to jest solą w oku „starym kolegom", że do rodzinnego nazwiska polskiego autora przyrosło nazwisko literackie, które sobie zdobył talentem i pracą?...

„Gazeta Polska w Berlinie", która przed kilku tygodniami nazywała się jeszcze „Prawdą" — a właściwie jakiś „stary kolega", który tam w niej siedzi, lepiejby pomyślał o tem, czy w istocie jest potrzebna w Berlinie gazeta polska, skoro wśród kilkudziesięciu tysięcy tam mieszkających polaków nie może sobie znaleść, ani materjalnej podstawy, ani umysłowej powagi... Dałoby się o tem dużo powiedzieć, czy z wyjątkiem Ameryki, potrzebne są pisma polskie po Berlinach, Paryżach, Londynach, Genewach, zwłaszcza, że polacy tam przebywający czasowo, lub osiadli nie chcą ich, ani czytać, ani prenumerować i szukają pism z kraju przychodzących, w których w każdym razie znajdują owoce prawdziwych talentów literackich i publicystycznych, a nie elukubracje wygrywane, jak niemcy powiadają, przez dobrych ludzi, ale złych muzykantów...

═ Z polemiki.

Niedawno czytaliśmy w warszawskim „Wieku", ocenę jednej z ostatnich powieści Marji Rodziewiczówny Artykuł był podpisany przez T. Jeske-Choińskiego i to, właśnie, daje nam powód do napisania kilku słów o tem. Jeśli mamy prawdę powiedzieć, zdziwiliśmy się po prostu nie surową oceną Choińskiego, ale obniżaniem w czambuł talentu powieściopisarskiego Rodziewiczówny i to z powodu jednej jakiejś powieści wydrukowanej, jeśli się nie mylimy, w fejletonie „Kurjera Warszawskiego" — powieści, która, rzeczywiście, jest słaba, ale odnośnie do tego wszystkiego, co napisała Rodziewiczówna, nie może przecież służyć za podstawę do ogólnej oceny autorki. Coś jest w tem wystąpieniu Choińskiego, co razi nie miło — jakiś oddźwięk pewnej autorskiej zazdrości, która ciemne kładzie okulary na oczy krytyka... Jaske-Choiński mieszkając w Warszawie nie czytał, widocznie, tych powieści Rodziewiczówny, które drukowały się we Lwowie w ostatnich czasach. Takie: *Szary proch* i *Między ustami, a brzegiem puharu*, że już o dawniej tu drukowanych nie mówimy, przeważą całą furę różnych nowel i nowelek drukowanych po warszawskich pismach... Prawda, że Rodziewiczówna często w swoich powieściach nie liczy się z rzeczywistymi stosunkami, że bohaterom swoim każe spełniać nie raz nadludzkie rzeczy, że wytwarza sytuacje nieprawdopodobne — ale talent to na wskróś samoistny aż do oryginalnej fantastyczności i rozczochrania — nie podda on się żadnej recepcie, żadnym przepisom literackiej krytyki... Styl nawet Rodziewiczówny ma właściwą jej cechę i barwę. Jest to autorka, która nie wzięła nic od nikogo. — Przez to, że jest tylko sobą, jest już niepospolitą autorką...

═ Otrzymujemy pismo następujące:

„Z powodu umieszczonego w piśmie „Iskra" Nr. 68. z r. 1890 artykułu p. Eryka Jachowicza, z tytułem: *Rozbój*.

Z rokiem 1887 wygasły według obowiązującego u nas prawa, wszelkie prawa własności do prac ś. p. Stanisława Jachowicza, a ponieważ w handlu księgarskim sprzedawane edycje są bardzo drogie, wydałem edycję konkurencyjną tanią, a pomimo to ozdobną, tak samo, jak się to stało z pismami Mickiewicza, Słowackiego, Wasilewskiego, Wilkońskiego i t. d., które poprzednio sprzedawane były po wygórowanej cenie, a teraz są nadzwyczaj tanie. Niepojętą jest przeto dla mnie drażliwość p. Eryka Jachowicza z tego powodu, który doskonale o tem wie, a pomimo to t e n d e n c y j n i e w swem ogłoszeniu o w y g a ś n i ę c i a p r a w z a m i l c z a, widocznie w intencji wprowadzenia w błąd opinji publicznej. Wszak nawet tak poważna instytucja, jak „Macierz Polska" przedrukowała *„Pana Tadeusza"* po wygaśnięciu praw autorskich, a nawet księgarnie lwowskie „Księgarnia Polska", księgarnia Łukaszewiczowej i inne!

Z szacunkiem

W. Chaberski

właściciel konces. antykwarni i handlu nut.

Odpowiedź na to, po zasięgnięciu bliższych szczegółów i okoliczności, damy w jednym z następnych numerów.

═ Notatka zacności.

Nie bardzo skłonni jesteśmy do pochwał, bo też i nie ma, tak bardzo za co i z czego się chwalić — czasem, jednak, powszednie życie nasze podaje nam fakta godne publicznego uznania.

Oto jeden z takich.

Jest we Lwowie humanitarne Towarzystwo „Skała". Zacne tendencje i pożyteczna działalność tego towarzystwa, są dobrze znane miastu. W „Skale", jest dyrektorem p. Józef Szeremeta — właściwie, jest on duszą stowarzyszenia, dla którego z całą gorliwością, poświęceniem i miłością pracuje od lat dziesięciu. Dnia 19. marca za tę zacną pracę uczcz no dyrektora „Skały" ucztą, na której wręczono mu, jako upominek, piękny zegarek. Wzruszony, ze łzami w oczach dziękował p. Szeremeta i za serdeczne toasty, i za upominek...

Więc niby powinien być już koniec...

Jednak posłuchajcie dalej!...

Pan Szeremeta idzie z darowanym zegarkiem do zegarmistrza od którego był kupiony, płaci mu 2 złr. za „obciągnięcie", odbiera sto złotych reńskich, które dano za ten zegarek i pieniądze napowrót uzyskane składa w kasie Towarzystwa „Skała"...

Czy to nie piękny czyn?...

Pan Józef Szeremeta przynosi zaszczyt „Skale"...

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia".

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 68 „Iskry").

— Wstrzymał się chwilę, następnie mówił spokojniej, gdyż poprzednie słowa wypowiedział z niezmierną, chociaż powstrzymywaną, namiętnością.

— Przyszedłem tu prosić cię, żebyś mi dopomógł w razie potrzeby, ale teraz...

— O, mój drogi, — przerwał mu West, — przyjaźń się nie waha. Żałuję, cierpię nad postanowieniem twojem — lecz się niczemu nie dziwię; natura twoja jest tak odmienna od mojej. Żądaj odemnie wszystkiego, jeśli tylko pomoc moja przydatną ci być może, licz na nią zawsze, a skoro tu chodzi o szczęście twego życia, dajże ci Boże dopiąć celu!

— Niech ci Bóg nagrodzi, wierny przyjacielu, — rzekł Devereux wzruszony. Nie był w stanie powiedzieć więcej.

Po chwili jednak zapanował nad sobą i w krótkości opowiedział doktorowi, czego się dowiedział od pani Merville. Był to bardzo słaby ślad, co prawda, lecz West miał niezachwianą wiarę w zdolności śledcze Devereux'go, i rzekł z przekonaniem:

— Taka poszlaka w ręku wielu byłaby niczem; lecz gdyby mi chodziło o ukrycie się przed tobą, nie chciałbym żebyś tyle wiedział o mnie.

Upłynęło zaledwie pięć minut, a Dave Devereux pędził znowu kabrjoletem, lecz tym razem na stację Świętego Pankracego.

ROZDZIAŁ XXI.

Odnaleziona.

Przy pomocy zręcznie przeprowadzonych poszukiwań, Devereux dowiedział się, że lady, podobna do opisu, jaki podał, w noc przez niego wskazaną, wzięła bilet pierwszej klasy do Manchestru. Dave zapytał kiedy następny pociąg odchodzi do wspomnianego miasta i zatelegrafował do Ellisa, żeby przybył natychmiast na stację Ś. Pankracego.

Ellis stawił się niezwłocznie, a pan objaśnił go o wszystkiem.

— Nie mogę, — rzekł, — przez wzgląd na miss Carolan, poszukiwać jej po hotelach w Manchestrze. Łatwo by mnie ktoś mógł poznać, a gdyby nazwisko moje połączono z jej imieniem, dobra jej sława ucierpiałaby na tem. Ty się dowiaduj o nią, a mnie zdawaj sprawę o wszystkiem.

Devereux, przybywszy do Manchestru, stanął w hotelu Clarence.

— Zdaje się, — rzekł do Ellisa, — że miss Carolan tu była. Musiała wstąpić do jakiegoś hotelu, przyjechawszy do tego miasta. Clarence jest w pobliżu dworca kolei, a ponieważ nosi nazwę *hotel des etrangers*, chcąc uchodzić za cudzoziemkę, musiała go uznać za stosowny dla siebie. W każdym razie, niewiele tu jest pierwszorzędnych hoteli. Miss Carolan zbyt jest rozumną, żeby się miała zatrzymywać w jakiem podrzędnem miejscu, znajdując się w nieznajomem mieście, zwłaszcza, że gdzie się tylko pokazała, musiała zwrócić na siebie uwagę. Sprobuję zasięgnąć o niej wiadomości; może nieznacznie wyciągnę coś z numerowego. A ty się dowiedz tymczasem w innych hotelach i przyjdź do mnie wieczorem.

Pan i sługa rozeszli się w różne strony.

Devereux nie uważał za stosowne podawać własnego nazwiska. Zapisał się jako mr. Grahame, wydał rozkazy i wkrótce siedział sam w ładnym bawialnym pokoiku, więcej może oddalony od Vidy, niż poprzednio.

Jedno udręczenie spadło mu z serca: nie potrzebował lękać się o ukochaną. Chociaż z tym instynktem silnej kochającej męzkiej natury, potrzebującej ochraniać i zasłaniać drogą osobę, drżał na samą myśl, że kobieta którą kochał, błądziła samotna po świecie, wiedział jednak że jej nie grozi, przynajmniej na razie żadne niebezpieczeństwo. Bezwątpienia, piękność Vidy narazić ją mogła na przykrości, które nie grożą zwykłej kobiecie, ale też żadna inna nie jest lepiej uzbrojoną do stawienia czoła tym napaściom, nad to dziewcze z pozoru stworzone jedynie do życia przepychu i blasku.

— Żaden Gavroche, — rzekła raz śmiejąc się Devereux'mu; — nie nauczył się wcześniej odemnie dawać sobie radę w życiu. Nie znaczy to, że łaziłam po rynnach i latałam czepiając się za powozami. Nie; byłam cyganką w jedwabiach i batyście — czasem, co prawda, nie zawsze. Poddasze znam równie dobrze, jak salony, a raz, przez ciąg całego tygodnia sprzedawałam kwiaty w Kolizeum, w Rzymie. Miałam wtedy dziewięć lat; widzisz pan zatem, że potrafię dać sobie radę i nie obawiam się nędzy.

Jedyny raz tak wyraźnie napomknęła o swej przeszłości, a Devereux, wspominając to w obecnej chwili, zadawał sobie pytanie, czy nie uczyniła tego z umysłu? Posłużyć to mogło za wskazówkę, że była niskiego pochodzenia. W każdym razie, nagłe zmiany majątkowe nie bywają rzeczą zwyczajną w uczciwym bycie, lecz Dave miał przekonanie, że jeśli było coś nagannego w jej przeszłości, nie z jej to pochodziło winy. Czyż mogła być odpowiedzialną za to, co ją spotykało w dziecinnym wieku? Widocznie jednak musiała być wychowaną zbytkownie, bo gdy ją Devereux zapytał, co ją skłoniło do obrania sobie tak niewłaściwego zajęcia, odpowiedziała:

— Cóż miałam robić? Była to nagła zmiana losu. Naraz znalazłam się sama, bez kawałka chleba. Umiałam grać, tańczyć, mówić trzema językami, lecz cóż mogło ośmioletnie dziecko zrobić z tą swoją wiedzą? Sprzedawałam więc kwiaty, i dobrze mi za nie płacono, wierz mi pan.

Niepodobna było wątpić o tem przy wdziękach i powabach jakiemi obdarzoną była. Tak, Vidzie nie groziło niebezpieczeństwo; lecz miałażby być straconą dla niego na zawsze? Niekiedy ta silna wiara w osiągnięcie zamierzonego celu odstępowała go prawie zupełnie. Czyż to nie było szaleństwem szukać jej w podobny sposób? Tak mało miał środków do jej odnalezienia, a jednak przez wzgląd na nią, nie mógł rozgłaszać tego, co się stało.

Wszedł numerowy zapalić światło, spuścić story, etc., a Devereux rozpoczął z nim rozmowę.

Zaczął od tego, że jest zupełnie obcym w tem mieście, co było istotnie prawdą; wypytywał, chwalił Manchester i wywiadywał się o hotelowe sprawy.

— Musicie tu miewać wielu cudzoziemców, — rzekł, — jaka to szkoda, że pan nie masz czasu spisywać ciekawych spostrzeżeń o gościach, byłaby to zabawna historja.

— O, sir, myślałem o tem nieraz, — odrzekł Tomasz, zadowolniony z uprzejmej poufałości nowoprzybyłego. — Miewamy tu często literatów i różne znakomitości, a to tacy ludzie przystępni i popularni! Tak, sir, zdarzają się nieraz sławni podróżni. Przed kilku laty był tu morderca; — może pan czytał w gazetach? nie pamiętam w którym to roku, podobno w 1873; niejaki Bramby, który zabił swoją żonę gdzieś za miastem. Przyszedł tu do nas, a starszy nasz bufetowy poznał go i wskazał policji.

— Bardzo rozumnie zrobił, — odrzekł Devereux, — ale to nie każdy tak zaraz pozna człowieka. bo te policyjne ogłoszenia takie niedokładne, że chyba osobistość wskazana ma jakiś znak szczególny, lub odznacza się niepospolitą pięknością, że się ją wyróżni w tłumie. Ale piękności takie zwykle spotykają się tylko w powieściach, a nie w rzeczywistości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poetyczna.

Była słodka, poetyczna,
I powiewna, eteryczna
Niby kwiatków pył...
Łzawem okiem w świat patrzała,
I mnie szczerze pokochała,
A jam szczęśliw był.
I ksiądz nas pobłogosławił,
Aby anioł ten mnie zbawił
Był osłodą mą,
A ten anioł ten uroczy
Dziś wydrapał moje oczy
Białą rączką swą...

Bąk.

Kronika z tamtego świata...

XXV.

Zamiast przeglądu politycznego. — Upadek Bismarcka — moje trzy grosze. — Czem był Bismarck. — Trochę o wielkościach tego świata. — Przepowiednie nad Renem i w Westfalji. — Co do nas. — Raut dla głodnych. — Wenta.

Pomimo entuzjazmu, jaki wywołał w całej Europie upadek księcia Bismarcka — obawiam się jednak, aby w Prusach wkrótce nie zawołano: „Bismarck umarł — niech żyje Bismarck!“ Ludzie szerokich systemów politycznych mają to do siebie, że schodzą z pola, a praca ich jeszcze długo wydaje owoce. Gdyby mnie poproszono, napisałbym Bismarckowi taki nadgrobek:

Tu spoczął Bismarck, żywy, choć bez duszy —
Syt swej wielkości, syt krwi, łez i potu —
Leży bezwładny, lecz, gdy palcem ruszy,
Miljonom jeszcze narobi kłopotu!...

Tak jest — Bismarck jest wielki — któżby temu śmiał zaprzeczyć — ale są wielkości ujemne i dodatnie, są złe i dobre. Jaką wielkością był i jest jeszcze Bismarck, to chyba nie trudno rozstrzygnąć. Wszystko co można było w ludziach obudzić nieludzkiego, genjalna ręka złego genjuszu, który siedział w niemieckim kanclerzu i w prezesie pruskich ministrów, obudziła i nie dawała, aai na chwilę zdrzemnąć się tej polityce człowieka, która przy błyskotliwej świetności państwa i jego potęgi, będzie zawsze obrazą sumienia ludzkiego. — Książę Bismarck moralność narodów cofnął może o sto lat w tył — gdy bowiem, narody we wspólnej pracy, poczynały już szanować swoje indywidualności i wchodzić na drogę uczciwej, chrześcijańskiej, sprawiedliwej polityki — on potentat w pikelhaubie, zatrzymał tę pracę wieków i krwi i zainagurował politykę pożerania narodów przez narody, tępienia jednych przez drugich i zasiewania ziarn wzajemnej nienawiści, z których tak obfite w Europie wyrosły owoce, że potrzeba sporo lat, aby zgniły... Owoż, wielkości ujemne, złe, są klęską — dodatnie, dobre — za błogosławieństwem dla ludzkości... Powiadają, że Bismarck dla Niemiec wiele zrobił dobrego, chociaż dla innych narodów był wrogiem. Bajki! dobre jest wszędzie jednakowe. Kto robi zasadnicze złe rzeczy, te nie mogą być dobre dla nikogo — są chwile wprawdzie, że się wydaje inaczej, że jakaś zwycięzka wojna, lub coś podobnego, olśniewają, ale są to tylko chwile, a ostateczne rezultaty ze złych czynów, będą zawsze złe. Bismarck był złym duchem ludzkości, a tem gorzej dla niej, że był złym duchem genjalnym, żelaznej wytrwałości i świadomy celów, do których dążył...

Coś zaczynają się sprawdzać stare przepowiednie... Lud nad Renem i w Westfalji opowiada sobie bardzo dawną, bo przed wiekami powstałą przepowiednię, którą teraz stosuje do obecnych czasów — nie jest ona bez interesu, a tak opiewa:

„W Brukseli odbędzie się kongres. Cały świat będzie krzyczał pokój, a właśnie wtedy wojna stanie po za drzwiami. Mały kraik będzie powodem wojny. Wielką wojnę poprzedzi nadzwyczaj łagodna zima. Już w marcu będą się krowy w trawie tarzały. Cały szereg miast, pomiędzy temi Kolonja, stanie się w tej wojnie pastwą płomieni. Powiedziano wszędzie, że Prusy poniosą wielkie straty i zniszczeją prawie zupełnie. Zostaną wypędzone od Renu aż pod znaną „brzózkę“ i tam zakończy się bój.

Po długiej w tę i ową stronę chylącej się walce, młodemu księciu zwiastuje poseł na siwym rumaku tę błogą wieść, że nieprzyjaciele się cofają. Podczas, gdy książę słuchać będzie posła, koń jego się gnie po kłos owsiany, w tem padnie strzał i koń zostanie pod księciem zabity. Książe ten mieć będzie na sobie mundur biały i wsiadać na konia z prawej strony — nie mogąc się posługiwać lewą ręką, chwytać się będzie grzywy konia przy wsiadaniu prawą ręką (obecny cesarz niemiecki, jak wiadomo ma lewą rękę bezwładną i musi wsiadać na konia z prawej nogi. *Przyp. kron.).*

Młody książę klęcząc pod stojącym ponad drogą krzyżem, odmówi dziękczynną modlitwę. Wreszcie, długi, niczem nie zamącony pokój, doprowadzi spustoszone Niemcy do niewidzianej dotąd świetności".

Jeśli tak będzie, jak mówi nadreńska przepowiednia, to chyba nie ulega wątpliwości żadnej, iż Polska odegra w tej wojnie ważną i dziejową rolę...

Tymczasem, zanim to nastąpi, na znacznych obszarach ziem polskich panuje polityka głodu .. Chyba już nie ma radykalniejszej polityki. Drżą przed nią możni i maluczcy... Ratujemy się, jak możemy podskakując sobie i udając wesołych... Już musi być tak na świecie, że człowiek człowiekowi nic darmo nie da. Chce ci się jeść — dam ci grosz, dam ci jałmużnę, ale potańczę sobie za to, posłucham muzyki i śpiewu, pomizgam się... Źle to nie jest, bo jeszcze i inni jeść chcą: rzemieślnicy, restauratorowie, służba, toż dla nich także coś przytem kapnie...

Więc dla głodnych odbyła się w zeszłym tygodniu wenta w Narodnym domu, a w apartamentach naszego lwowskiego magistratu odbył się d. 25 Marca monstrualny raut także, dla głodnych. Dochody z niego, można powiedzieć, wspaniałe. Ludzi było, jak maku, a wśród nich piękne lwowianki czarowały tych, co mogą być oczarowani i tych, co się tylko oblizywać muszą.. Jakiś złośliwy warszawiak powiedział, że lwowianka w ogóle jest śliczna, ale z zamkniętemi ustami... O ile uwaga ta jest słuszną, nie śmiem wściubiać swego nosa, ale zauważyłem na tym raucie taką moc pięknych kobiet, że po prostu dostałem zawrotu głowy i buty, nie chwaląc się nowe, tak mnie cisnąć zaczęły, iz uważałem za najstosowniejsze salwować się ucieczką do łóżka i marzyć do samego rana... Co do wenty urządziła ją oszczędność naszych kobiet. Zkąd się ona jednak, wzięła, dalibóg nie wiem.... Nasze panie mają rozmaite cnoty, ale o oszczędności polek nie słyszałem nigdy... I na tej wencie, były przezacne serca, miłosierdzie i dobroczynność, ale oszczędności niewidziałem...

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy patrz Nr. 68 „Iskry").

— A więc przystępuję do interesu, — ozwała się po chwili milczenia. — Potrzeba nam zawieść kogoś, w wielkiej tajemnicy, do oddalonego ztąd miejsca, choćby za granicę...

— Bez paszportu? — zapytał żyd.

— Bez paszportu i bez jego własnej woli.

— To zły interes, gwałt! Trzeba kogoś, z przeproszeniem pani nie wywozić, ale złapać i przemycać... to brzydki interes! Bo jeszcze bez paszportu można poradzić... ale jak on sam nie chce?... bieda! Kogo to trzeba sprzątać ztąd.

Irena zawahała się z odpowiedzią.

— Niech pani pamięta, że jak Wulf tego nie zrobi, to się tu nikt gwałtownictwa nie podejmie; chyba, że pani kogo sprowadzi z Warszawy, a zdaje mi się, że interes jest tu...

— Dam ci, nie trzy, lecz sześć tysięcy rubli, wyłącznie dla ciebie, panie Wulf — mówiła z gorączkowym pośpiechem, — koszta osobno... Potrzeba uprowadzić ztąd pannę Zapolską...

Oczy żyda zaiskrzyły się chciwością, jednakże w rysach jego twarzy, odmalowało się zniechęcenie; Wulf zamyślił się.

— Z przeproszeniem pani, kupić, nie kupić, potargować można, towar trzeba znać z wierzchu i ze spodu... A na co ją ztąd wywozić? ja muszę wiedzieć, na co?

— Żeby została Goldweinówną

W pierwszej chwili Wulf sądził, że bankierówna żartuje z niego, lecz wnet przebiegłość żydowska wprowadziła go na trop planu Ireny.

— Pani chce ożenić swego brata z panną Zapolską? czy też brat pani chce, tak sobie, panny Zapolskiej?

— Nie, nie tak s o b i e! Mój brat ma uczciwe zamiary, kocha ją, żyć bez niej nie może; doktorzy utrzymują, że w razie, gdyby małżeństwo jego z panną Zapolską nie przyszło do skutku, może on dostać pomięszania zmysłów; trzeba więc koniecznie... uważasz panie Wulf?... trzeba go ożenić z panną Zapolską!

— Doktorzy, z przeproszeniem pani, są okpisze... co oni wiedzą? zwyczajnie, za pieniądze straszą... co to dla kobiety zwarjować?... inny straci grube pieniądze — i nie zwarjuje... gadanie tylko!... Ale to nie mój interes... U państwa są różne nieprocentujące interesy, jak kochanie, kurowanie się u doktorów, bo państwo mają czas i pieniądze... Ja pani powiadam, że towar trzeba o g l ą d n ą ć z wierzchu i ze spodu... Może ja się podejmę tego p r z e m y c a n i e, ale ja muszę znać interes z wierzchu i ze spodu... Z przeproszeniem pani, młody pan Goldwein bardzo bogaty.. za co on nie swata się do panny Zapolskiej tak, jak wszyscy?

— Bo pannie Zapolskiej nie podobał się mój brat.

— Co to nie podobać się?.. Za swoje pieniądze można kupić podobanie.. czego to nie można kupić za swoje pieniądze?...

Irenę znowu zadziwiła ta zgodność pojęć, dolnych i górnych warstw semickiego społeczeństwa; bankierówna zrozumiała również w tej chwili sympatje Jadwigi do chłopów, jednej i tej samej z nią modły, chociaż różnej, co do stopnia oświaty. Piękna, kunsztowna wypolerowaniem światowem, semitka, uczula, że z tym żydem, wyrażającym się naiwnie, po prostaczemu, łączy ją coś, niby wspólność tradycji, jednakowość celów, jednakowość wrodzonych popędów i tożsamość skłonności. On rozumiał ją — i nawzajem ona go rozumiała.

— Nie, panie Wulf, — odrzekła — panna Zapolska nie wyjdzie dobrowolnie za mego brata; trzeba ją zmusić do tego.

— Kiepski interes, — mruknął żyd. — Za co młody pan Goldwein nie upatrzył sobie jakiej hrabianki, albo księżniczki? — dodał z ubolewaniem.

— Widzisz, panie Wulf, czas hrabianek i księżniczek, jako żon bankierskich, już tak prawie, jak przeszedł; semici zaspokoili pierwszy swój apetyt na tytuły; głodu nie mają, radziby teraz, na odmianę, mieć inną potrawę, albo też chcą jeść to, co dawniej jedli, przekonawszy się, że hrabiowie i hrabianki, książęta i księżniczki nie są zbyt strawne, a rujnujące kosztownością.

Mówiła teraz otwarcie, bez ostrożności niedowierzającej, jakby do przyjaciela, do tego prostaka, żyda, nie zdając sobie sprawy, dlaczego ufa mu i tak otwarcie wypowiada przed nim swe zdanie.

Wulf zamyślił się po raz trzeci; począł pracować głową, całe wnętrze jego rozedrgało żądzą zarobku, postanowił już dopomódz tej, która chociaż niby kalwinka, jednak taką żydówczą ma w sobie przedsiębiorczość. Był już gotów do podjęcia się owego porwania, chociaż strach odpowiedzialności, za gwałt podobny, hamował nieco tę gotowość. Ale ów strach, to bagatela! można przecie, z pomocą solidarności żydowskiej i pieniędzy bankierskich załatwić się tak czysto z tym gwałtownym interesem, że i sam djabeł nie wyśledzi, jak to się stało i przez kogo się stało... Od czego mądrość żydowska?

Tylko w ruchliwie pracującej głowie Wulfa, nie mogła w żaden sposób znaleźć się odpowiedź, na pytanie; czemu bankierowie posuwają się, aż do gwałtu, dla zdobycia prawie ubogiej panny?

— Ta Zapolska nie bogata — odrzekł z lekceważeniem w głosie. — Możnaby rozpocząć proces o Wilczankę... ale i tak, zawsze pan Goldwein jeszcze byłby od niej bogatszy.

Wilczanka przywiodła mu na myśl von Kramsta.

— Gadają, że dziedzic wilczański swata się do panny Zapolskiej; — dodał — nie ma się co dziwować, że ona ma fanaberje dla pana Goldwein; tamten jeszcze bogatszy, tylko tamten może „tak sobie"... no, i to interes! bo można bez k o s z t skończyć proces z wilczańskiemi dobrami, czy też odstępne dostać; ale zawsze chyba lepiej być panią bankierową, kiedy młody pan Goldwein nie żartuje... Ona nie ma r o z u m!

Wspomnienie o tych „swatach" von Kramsta, jeszcze więcej podniosło zawiść w Irenie... Ta ona, parafianka, miałaby porwać w jej oczach czterdzieści miljonów rubli z posiadłościami i tego, za którym przepadali w Paryżu, dla jego oryginalności?

Choćby dopuścić się nietylko porwania, które w rezultacie skończy się uczciwym ślubem z Henrykiem!... ale nawet przed zbrodnią, — Irena nie zawahałaby się w tej chwili, byle tylko nie dać się ubiedz Jadwidze. Zazdrość, gniew, pycha, szalały w bankierównie zawsze, na każdą myśl o tej rywalce swojej, która z nią jakby nie rywalizowała a przecież, bez żadnej widocznej nici przewodniej, zbliżała się do tego, co posiąść pragnęła, i do posiadania czego, zdawało się Irenie, że ma prawo, jako sprytna, piękna, przebiegła i bogata.

— Nie szczędź kosztów! — uważasz panie Wulf? — nie szczędź nic, opłacaj hojnie pomocników w tej sprawie! bo przecie sam jeden nie będziesz mógł dokonać owego porwania, a dokonać je trzeba w tych dniach.

— Zrobi się. Co zaś do *koszty*, będą one wielkie, bo interes zły z przemycaniem, gdy się sam towar będzie bronił od przemycania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Doczekaliśmy się więc we Lwowie *Giocondy* 4-aktowej opery Ponchiellego. Muzycy „specjaliści“ fakt ten uważają za święto, oczywiście, dla siebie bo nie specjaliści, mianowicie tacy, którym muzyka wpada przez uszy do serca, nie bardzo znowu są tak zachwyceni... Te sążniste fejletony w niektórych pismach codziennych o *Giocondzie* mają w sobie coś ze studenckich popisów... Wątpię, czy jest piętnaście osób we Lwowie, które by je od początku do końca przeczytały...

O *Giocondzie* dawno już krytyka wypowiedziała swoje zdanie, a przedewszystkiem, że nie jest oryginalną. *Gioconda*, jest jedną z tych oper, która się potrzebuje ratować okazałą wystawą i... baletem. Ten ostatni oddaje jej znakomite usługi. U nas, naturalnie, takiego baletu, jak w Warszawie, albo w Wiedniu nie ma, więc i pomoc z niego dla opery jest nierównie mniejsza — ale jednak, i taki jaki jest, pomaga jej bardzo do powodzenia wśród tej publiczności, która po wieczne czasy, zawsze będzie wolała fikanie podkasanych ładnych kobiet, aniżeli tak nazwane *hoch musikalisch*...

Gioconda u nas nie stanie się popularną i nie jest też taką nigdzie, nawet we Włoszech — brak jej do tego wyraźnego kolorytu, brak siły dramatycznej w kompozycji, gdzie jest odpowiednia sytuacja, brak miękkości i chwytającej za duszę melodyjności. *Giocondy* słucha się z uwagą, zimno, zwracając często głowę ku orkiestrze, bo, niezawodnie, najpiękniejszą jej stroną, jest instrumentacja bardzo kunsztowna.

Wykonanie *Giocondy* na lwowskiej scenie pod względem wokalnym z pewnem zastrzeżeniem, zasłużyć może na nznanie bardzo surowej krytyki... Tytulową partję, odśpiewała panna Pawlikówna świetnie i pokonała wszystkie trudności, jakiemi jest ta partja najeżona. Panna Heller w mniejszej partji, okazała w całej pełni piękne zalety swego niezwykłego mezosopranowego głosu. Panna Frenkel-Niwińska, wcale poprawnie odśpiewała partję ślepej matki — szkoda tylko, że głos jej rozłamuje się, jakby się składał z dwóch różnych części — czy na to nauka nic poradzić nie może?... Pan Jeromin, jak zwykle, basową partję, odśpiewał wybornie. Śpiewającym czarnym charakterem był p. Puto — śpiewak to dobry, inteligentny, ale zbytniem tremolowaniem, zmniejsza dobre wrażenie. Nareszcie, bohaterskim tenorem był p. Percuoco. Tego rodzaju głos wychodzący ze ściśniętego gardła i posiadający jakiś charakter bezpłciowy, nigdy, a nigdy głębokiego wrażenia zrobić nie jest w stanie, tembardziej w *Giocondzie*, gdzie tenor potrzebuje jasnych, szerokich i ognistych tonów... Wystawa *Giocondy* pod względem dekoracyjnym była nadzwyczaj staranna, kosztowna i zasługuje na zupełne uznanie.

Co do zaimprozowanego baletu, o ile na to środki pozwoliły, był ułożony zręcznie i wykonany, jak na siły „niespecjalne“, dosyć efektownie i powabnie. Ładne młode buzie, kształtne budowy, pewna ujmująca energja w ruchach i wdzięk naturalny — zastąpią wiele choreograficznych niedostatków...

Od paru lat nie dawana *Balladyna*, przedstawiona w ubiegłą niedzielę, nie ściągnęła tak licznej publiczności, jak się należało spodziewać. Już to smak „szanownej publiczności“ chodzi obecnie takiemi drogami, że trzeba mieć spory zapas dobrej wiary, żeby nie zwątpić o szlachetniejszych ludzkich instynktach tej „szanownej publiczności“... Niedzielne przedstawienie *Balladyny*, należało do dobrych tak pod względem wystawy, jak i gry. W dawnej obsadzie, o której nie raz pisaliśmy i dziś nie mamy potrzeby powtarzać — zaszły małe zmiany, mianowicie Goplanę grała bardzo poprawnie i efektownie panna Pankiewicz, pustelnika (Popiela) pan Zawadzki, którego melodyjny organ mowy i dobra, a wyrazista deklamacja, robiły nad wyczaj przyjemne wrażenie — nareszcie Alinę odtworzyła panna Pysznik sympatycznie.

Livia Quintilla 1-aktowa trajedja, przedstawiona u nas po raz pierwszy w poniedziałek, ma lat już przeszło dwadzieścia. Napisał ją Rzętkowski i wkrótce po roku 1863 wystawił na scenie warszawskiej, gdzie dotąd utrzymuje się na repertoarze. Rzętkowski, pomimo tak obiecującego talentu, nic więcej dla sceny nie napisał i oddał się cały dziennikarstwu, które, jak wiadomo, pochłonęło dużo i pochłonie jeszcze wiele talentów, dając im zamiast aktorskiej sławy, garść złota. Przez długi czas był Rzętkowski sekretarzem redakcji warszawskiego *Tygodnika Illustrowanego* — pisywał także w tem piśmie, a może i dotąd pisuje kroniki tygodniowe, które przedtem pisywał ś. p. Wacław Szymanowski. Obecnie pisuje stale Rzętkowski sprawozdania teatralne w warszawskim „Wieku“.

O wartości *Livi Quintilli* nie ma się co rozpisywać — jest to praca niepospolitych zalet, oddawna znana, i przez krytykę uznana, dlaczego do dnia dzisiejszego nie grano jej we Lwowie — nie możemy sobie objaśnić, ale cóż robić — lepiej późno, jak nigdy...

Livią Quintillą była pani Stachowicz — jest to rola trudna, ale wdzięczna dla każdej utalentowanej artystki. Pani Stachowicz wyszła z niej zwycięsko i końcowemi scenami wywołała wrażenie.

Rozkochanego niewolnika grał p. Woleński — poprawnie — trzeba to przyznać, ale głos jego ostry i rwany — to nie melodja dla kochanki — rolę tę powinien grać p. Zawadzki. Proculusa, zamiast pana Hierowskiego, który broń Boże, roli tej nie zepsuł, lecz grał ją ostrożnie i wcale umiejętnie — należało powierzyć p. Woleńskiemu.

Podnieść też należy bardzo dosadną, staranną, z pewną ekspresją dramatyczną oddaną przez p. Szoberta rolę niewolnika Silvy.

Praktyczne wiadomości.

Groch cukrowy należy bez wątpienia do najsmaczniejszych jarzyn; ale że czas, w którym używać go można w stanie zupełnie świeżym, przemija stosunkowo zbyt szybko, dla tego ogrodnicy, by perjod ten przedłużyć ile można do jak najpóźniejszego lata, sadzą go w kilku odstępach po sobie.

Rozpocząć można tę czynność już około połowy lutego: napełniwszy pudło drewniane zwyczajną ziemią ogrodową i sadząc w nią nasienie groszku, ziarnko tuż przy ziarnku, polewa się ziemię dostateczną ilością wody i ustawia pudła w pokoju ogrzanym, gdzie po kilkunastu dniach groszek powschodzi. Gdy pierwsze listki się rozwiną, należy go przesadzić do innych, na ten cel przygotowanych pudeł i to nie każdą roślinkę z osobna, lecz po kilka razem w odległości 5 centm. od siebie. Korzonki przesadzanych roślinek dobrze jest nieco przyciąć, aby później nie wybujały zanadto w słomę. Po przesadzeniu, postawić trzeba te pudła w miejscu chłodnem i jasnem, gdzie temperatura nie przechodzi trzech stopni ciepła a po kilku dniach wystawić je można na dwór. Skoro tylko pogoda na to zezwoli, przesadza się młodociane reślinki znowu kupkami na zagony.

Najstosowniejszym gruntem pod uprawę rychłego groszku cukrowego jest ciepła ziemia ogrodowa, posiadająca dużo próchnicy, albo też mocny grunt piaszczysty; unikać przy tem należy świeżego nawozu, a natomiast nie zawadzi posypać pod każdą wysadzaną wiązkę roślinek nieco kompostu. Sadzenie groszku wiązkami ma tę korzyść za sobą, że na przypadek niepomyślnego, lub zmiennego stanu powietrza, pojedyncze roślinki wspierać się zdają wzajemnie i łatwiej znoszą zimne i słotne powietrze, aniżeli gdy są sadzone każda z osobna. Po przesadzeniu groszku na zagony, polewać go można tylko podczas dni ciepłych i słonecznych; obsypywać zaś go należy zaraz od samego początku, przysuwając ziemię grabiami aż do samych listków. Chcąc mieć drugi plon groszku, trzeba równocześnie ze sadzeniem flancowanego, zasadzić drugi w zwyczajny sposób, a skutek będzie ten, że pierwszy będzie miał grube strąki o 3 tygodnie prędzej, niż drugi.

Szynka lub kiełbasa, leżąc dłuższy czas w wilgotnem miejscu, pleśnieje. Nie ma na pleśń lepszego środka, jak zwykła sól kuchenna. Sypie się ją na talerz i polewa wodą w tym stopniu, żeby się rozpuściła. Przeciągnie się kiszki, lub szynki tą solą lekko, pleśń natychmiast ustępuje. Następnie potworzą się delikatne kryształy, które pleśni nie dopuszczają. W ten sposób na wilgotnem miejscu można szynkę i kiełbasę w świeżym stanie przechować przez dłuższy czas. *Ziemianin.*

Gatunki kwiatów „Illustration horticole“ zapewnia, iż Europa posiada obecnie 4200 gatunków kwiatów, z których 420, a więc dziesiąta część całej liczby, posiada zapach przyjemny. Białych kwiatów napotykamy najwięcej, mianowicie 1194 form, z nich 187 z zapachem; żółtych 951 form z tych 77 pachnących; czerwonych 823, z tych 84 z zapachem; niebieskich 594, z zapachem 31, fioletowych 308, z zapachem tylko 13; w końcu najrozmaitszych barw 230 form, z których przyjemną woń posiada 28 form. Nie liczono tu kwiatów z wonią nieprzyjemną, których liczba jest nader znaczna.

Sprawozdanie
Banku Krajowego we Lwowie
za rok 1889.

Dyrekcja Banku krajowego ogłosiła sprawozdanie za r. 1889, zatwierdzone 22. b. m. przez Radę nadzorczą. Zaznacza ono przedewszystkiem znaczny rozwój wszystkich gałęzi czynności i powiększenie obrotów bankowych Bank brał udział w większych operacjach finansowych, wchodząc w styczność z szerszemi kołami świata pieniężnego. Emisje listów zastawnych jego i obligów komunalnych wyniosły złr. 1,725.000. Kurs swoich listów 4 i pół procentowych podniósł o dalszych $2^3/_4$%. Dowodem ceduła giełdowa.

Objął za korzystną prowizją likwidację gal. Zakładu kred. ziemskiego w Krakowie i wziął czynny udział w sfinansowaniu pożyczki propinacyjnej. Zyski z tego ostatniego interesu nie mieszczą się jeszcze w zamknięciu rachunków 1889.

Na 853 podań o pożyczki hipoteczne wypłacił bank 16 pożyczek na dobra ziemskie w kwocie złr. 249.900, 109 poż. na realności miejskie złr. 1,010.600, i 254 poż. na grunta włościańskie złr. 207.900, razem złr. 1,468.400, co łącznie z pożyczkami, wypłaconemi przez Bank w latach poprzednich czyni: 2.176 pożyczek w ogólnej sumie złr. 16,603.200. Promes niezrealizowanych pozostaje 227 na kwotę złr. 1,085.900. Zaległości spłat ratalnych wynoszą 2·38 proc., a to w $^2/_3$ częściach z dóbr tabularnych (42.598 złr.), z realności miejskich 10,393, a z realności włościańskich 9616 złr.

Fundusz rezerwy specjalnej, formowanej w oddziale hipotecznym, wynoszący z d. 31. grudnia 1888: 43.614 złr. 39 ct., doszedł w ciągu 1889 do sumy 64.476 złr. 92 ct., został więc powiększonym o 20.862 zł. 53 ct. Zysk z interesu hipotecznego wynosi 47.447 złr.

Pożyczek komunalnych dano tylko 5 na 19.600, a od początku na sumę ogólną 1,521.600 złr., z czego wypada na powiaty 18 pożyczek w sumie 389.000, na gminy miejskie 38 pożyczek w sumie 950.200, na gminy wiejskie 66 pożyczek w sumie 182.400 złr. Raty wpływały regularnie.

Z r. 1888 zalega tylko 1, z r. 1889 tylko 13 rat. Zysk w tym dziale wynosi 1739 złr. 68 ct., a rezerwa specjalna 124.805 złr.

Eskont weksli przedstawia cyfrę złr. 7,541.101 ct. 21, czyli 97·1 proc. ogólnej kwoty zgłoszonej. Weksli zaprotestowanych, lub zaskarżonych pozostało z 31. grudnia 1889 na sumę złr. 28.269 ct. 72,

z czego 21.318 ct. 19 jest należycie ubezpieczonych. Zysk w oddziale bankowym wyniósł 130.467.

W stosunku ze stowarzyszeniami zarobkowemi i gospodarczemi miał Bank 76 klientów i eskontował stowarzyszeniom 3.399 weksli na sumę 1,437.400 zlr. Rachunki bieżące niektórych, nie są do tego liczone.

Liczba zastępstw na prowincji wynosiła 51. Czysty zysk wynosi ogołem zlr. 77.093 ct. 07. czyli o zlr. 18.987 ct. 03 więsej, niż r. 1888, a wynik ten można uważać za bardzo pomyślny. Odpowiednio do zmienionego § 62 statutu bankowego rozdzielono go między majątek zakładowy i rezerwy Banku, a majątek Banku wynosi zlr. 1,377.359 ct. 48, gdy przy założeniu miał tylko 1 miljon.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Butkiewicz w Genewie. Wiersze pańskie te, które nie były drukowane, już nie będą, bo się do pism naszych nie nadają. My, w ogóle, na takie długie wiersze miejsca nie mamy — i moglibyśmy tylko zrobić wyjątek dla czegoś oryginalnego i nacechowanego niezwykłym talentem.

Wny Antoni Karpiński w Babicach. Żądane numera posłaliśmy, które widocznie doszły, tymczasem korespondentkę objaśniającą o prenumeracie, wysłaną pod tym samym adresem, poczta w Babicach zwróciła nam. Zażądaliśmy wyjaśnienia od tamtejszego urzędu pocztowego. Czy to jaka mistyfikacja?...

Wny Bąk w Stanisławowie. Wiersze otrzymaliśmy — odpowiedź udzielimy listownie pod adresem przez pana nadesłanym.

Wny Listewski w Pittsburgu (Ameryka). Przekaz pocztowy na 9 zlr 34 ct. (4 dolary), otrzymaliśmy dopiero dnia 26. marca — prenumerata tedy pańska na „Gońca" i „Iskrę", jest w zupełnym porządku.

Nadesłane.

Doniesienie.

Założony w r. 1878

Handel korzenny i delikatesów

Karola Mieczkowskiego

połączony z pokojem do śniadań, urządzony na wzór Hawełki w Krakowie, gdzie o każdej porze można dostać ciepłych przekąsek.

Znajduje się pod l. 41 w Rynku we Lwowie, obok handlu Wielm. P. Markiewicza i poleca się nadal doznawanym względom łaskawej Publiczności, ręcząc za skrzętną usługę, jakoteż za zdrowe, smaczne i doborowe artykuły, w zakres tego handlu i pokoju do śniadań wchodzące.

(5039-4-1) Z szacunkiem *Karol Mieczkowski.*

Piernik wielkanocny

(z barankiem)

po cenie 1·20, 3 i 5 złr. za sztukę

(droższe na zamówienie)

z parowej fabryki

L. Czyńskiego

w Jarosławiu

bardzo smaczny, ładnie ubrany, długo bez zepsucia dający się przechowywać. Do nabycia we filjach fabryki: we Lwowie, Krakowie, Przemyślu i Jarosławiu. 4990—4—3

Zamówienia odwrotną pocztą.

Wszech nauk lekarskich

Dr. D. Hellmann

ordynuje od 8—9 i od 3—5

ul. Jagiellońska l. 16 I. piętro we Lwowie. 5035 2-1

Biuro umieszczeń

Ludmiły z Gidlińskich

Skowrońskiej

koncesjonowane przez c. k. Namiestnictwo

w Krakowie

przy ulicy Krupniczej l. 3,

poleca (4973-12-4)

nauczycieli, nauczycielki, wychowawczynie, oraz bony: Polki, Francuski, Niemki i na żądanie Angielki.

Magazyn

ubiorów damskich

we Lwowie, ulica Halicka.

Mam zaszczyt donieść Szanownej PT. Publiczności, że otworzyłem

w Przemyślu filię

handlu istniejącego **we Lwowie** od wielu lat, znanego, ze swej taniości i dokładności w wykonaniu

przy ulicy Franciszkańskiej,

naprzeciw hotelu pod „Opatrznością“ pod firmą:

Ch. Stauber.

Poleca równocześnie Szanownej PT. Publiczności:

wielki wybór

płaszczy zimowych i jesiennych, zarzutek, nakryć do futer, mantyl, rotund, płaszczyków dziecinnych i innych nowości tej gałęzi.

Polegając na zaufaniu mi dotyczas ze strony P. T. Publiczności okazanem, tak we Lwowie jak i na prowincji spodziewam się, iż uda mi się utrzymać to zaufanie i w Przemyślu, kreślę się

5036 1—1. z poważaniem

Ch. Stauber

w Przemyślu ul. Franciszkańska naprzeciw hotelu pod „Opatrznością“ we Lwowie przy ulicy Halickiej.

Cukiernia

pod firmą

Spinettera

we Lwowie

przy ulicy Gródeckiej liczba 9.

poleca wielki wybór najlepszych cukrów i ciast, przyjmuje zamówienia na pieczywo świąteczne różnego rodzaju, po cenach bardzo umiarkowanych. Polecając się łaskawej pamięci Szan. Publiczności, liczę na Jej zaufanie i poparcie.

Z poważaniem

5038—3—1. *Spinetter.*

Najlepsze w jakości, jedynie pewne i niezawodne w pieczywie

suche drożdże prasowane

z fabryki 5029 3—2

Ad. Ig. Mautnera i Syna

we Wiedniu St. Marx.

Główny skład dla Galicji w handlu

Karola Bałłabana

we Lwowie.

Łaskawe zlecenia z prowincji już od dziś przyjmuję i wysyłam drożdże w czasie oznaczonym przez szanownych odbiorców, na święta Wielkanocne.

Restauracja i handel win

w hotelu pod „Trzema Koronami“

Wilhelma Breitmajera

we Lwowie.

ul. Trybunalska L. 10.

Zawiadamia, że **już nadszedł** tak bardzo przez amatorów i znawców pożądany **Moszcz (heuriger) Styryjski a to: Luttenberger i Muskateler,** — zarazem poleca: stare wina węgierskie i austryjackie, oraz francuskie, hiszpańskie i styryjskie, jako też szampany francuskie i krajowe, wreszcie, stary rum i prawdziwy koniak francuski.

Kuchnia zdrowa i smaczna we własnym zarządzie. 5025 3—2

Z uszanowaniem

Wilhelm Breitmajer.

„Concordia“

Pierwszy lwowski zakład pogrzebowy

F. Opuchlak i Syn

we Lwowie

plac Kapitulny liczba 3.

Telefon Nr. 79 i 80.

urządza pogrzeby począwszy od najskromniejszych, do najwspanialszych, dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością, jak najobszerniejsze zlecenia, uchyla wszelkie trudy pozostałej rodzinie.

Wszelkie przybory pogrzebowe, są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład **trumien kruszcowych** hermetycznych (co do jakości i wytrwałości niezrównane).

Trumny drewniane dębowe politurowane, imitacje metalowych, obite aksamitem i atłasem, materace do trumien, poduszki i kapy atłasowe, adamaszkowe i satynowe, mulowe, organtynowe itp.

Skład komisowy wieńców grobowych: metalowe z porcelanowymi kwiatami, z suchych i robionych kwiatów, w bogatym wyborze — również **szarfy i wstęgi do wieńców,** jedwabne atłasowe i morowe z napisami, lub bez tychże. **Wieńce** z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku, jak najspieszniej.

Zakład pogrzebowy **„Concordia“** urządza także kompletne pogrzeby na prowincji, wszelkie zamówienia z prowincji bez różnicy czasu (we dnie, czy w nocy) wykonuje bezzwłocznie.

Na żądanie służba w hiszpańskich strojach. — Dla dzieci karawan i służba w liberji niebieskiej.

Z powodu zmniejszenia kosztów utrzymania, ceny znacznie niższe. niż przedtem.

„Concordia“ we Lwowie.

4986—5 - st.

Nowo założony Magazyn

pod firmą:

B. Mikuliński i L. Krokowski

we Lwowie,

przy ul. Hetmańskiej l. 8. (Hotel Langa)

poleca Szanownej P. T. Publiczności

Wielki Skład Sukna

Towarów wełnianych modnych, uniformowych, jakoteż liberyjnych

Cheviotów, Camgarnów, Perwienów, Doskinów i t. p.

z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych, angielskich, francuskich, najnowszej mody w doborowych gatunkach

po cenach najprzystępniejszych.

Otrzymawszy w komis z renomowanych firm wszelkie podszewki krawieckie, t. j.

Atłasy, Croazy wełniane i jedwabne, Serge, Satyny i inne dotyczące artykuły

jesteśmy w możności takowe naszym odbiorcom po cenach fabrycznych odstępować.

Na żądanie wysełamy próbkę gratis.

Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności, (5009-5-2)

zostajemy z poważaniem

B. Mikuliński i L. Krokowski.

JAN ŁOBOS

zegarmistrz

przedtem

L. WEIGEL

we Lwowie, ulica Teatralna liczba 16.

poleca

swój obfity skład

zegarków, łańcuszków złotych i srebrnych, zegarków ściennych, stołowych i budzików różnego rodzaju z pierwszorzędnych fabryk, po cenach najumiarkowańszych.

Naprawy wszelkiego rodzaju zegarków, maszyn grających, jakoteż odświeżanie antyków uskutecznia sumiennie i pod gwarancją. 5016 6—3

Oraz zajmuje się klejeniem bursztynów, pianki, porcelany i szkła kitem własnego wynalazku, którego sprzedaje flakonik po 50 ct.

OGŁOSZENIE.

Doszło do naszej wiadomości, iż niektóre osoby w celach konkurencji, rozsiewają pogłoskę, jakoby piwo pilzeńskie znachodzące się we Lwowie na składzie u pana **Ozjasza Wixla** w beczkach, zaś u pana **S. Wiesera** w butelkach, nie było prawdziwem piwem pilzneńskiem.

Zniewala nas to do ogłoszenia publicznego, iż główne składy piwa pochodzącego z naszego browaru w Pilznie, znajdują się u wyżej wymienionych firm, a mianowicie:

Piwo beczkowe u p. Ozjasza Wixla, Lwów, ulica Bogusławskiego l. 13.

Piwo butelkowe u. p. S. Wiesera, Lwów, ulica Sykstuska l. 14

i, że firmy te sprowadzają z naszego browaru prawdziwe wystałe piwo eksportowe.

Nadto, zauważamy, że powyższe firmy otrzymują tak często świeże transporty piwa, iż mowy być nie może, by piwo na rzeczonych składach utrzymywane było złem, lub nieświeżem; czego najlepszym dowodem jest, iż wszyscy panowie restauratorowie, właściciele kawiarń, handlów i hoteli trzymają tylko piwo pilzneńskie z browaru Akcyjnego, przeciwne twierdzenia są jedynie manewrem konkurencyjnym interesowanych osób.

Zarząd browaru Akcyjnego

w Pilznie. 5027 3—2

Zygmunt Sternberg

we Lwowie, Rynek l. 11.

Utrzymuje na składzie mąkę z młyna parowego **Bronisława H. Raucha** w Sokalu i hurtowny zapas wiktuałów, tylko w celnym gatunku, po cenach umiarkowanych.

Codziennie świeże drożdże, które odbiera wieczorem z kolei. Na prowincję wysyła za zaliczką bez opłaty.

Cenniki także gratis i franco.

5024 3—2

Założony w r. 1847

Handel i skład Win

Ludwika Stadtmüllera

we Lwowie, ul. Krakowska l. 9.

poleca

oprócz win bardzo starych, koniaków, rumów, miodów, likierów, starki i innych wódek,

także wina na miarę:

litr po 40, 48, 50, 60 ct. i wyżej

butelka 35, 42, 45, 50 „ „

Wina we flaszkach w dowolnej ilości. Wina w butelkach balonowych 5-cio kilowych. Wina w beczkach wprost z Węgier i Austrji. Wina w beczkach ze składu we Lwowie.

Świeże wody mineralne.

Wysyłki tak w większych jak i mniejszych ilościach uskutecznia się natychmiast. 5026 3-2

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Karol Bayer

we Lwowie

przy ul. Krakowskiej liczba 11.

(5019-6-3) poleca

Świece stearynowe najlepsze stołowe **4** ki, **5** ki, **6** ki, **8** ki, powozowe **6** ki, **8** ki, **10** ki, **11** ki

Apollo pak. 560 gr. 40 ct. 500 gr. 36 ct.

Milly „ 560 „ 40 „ 500 „ 36 „

Salvator „ 560 „ 40 „ 500 „ 36 „

5-ciu kilowe kombinowane **pakiety** opłacone do każdej poczty Austro-Węgier.

6 funtów cukru 2 funty kawy ¼ funta herbaty pakiet kawy figowej	za **zł. 3·75**
2 funt. cukru w mączce 2 „ migdałów słodkich 1 „ rodzynków bez pestek I. ½ „ „ dużych Ia ½ „ „ czarnych Ia ½ „ czekolady Sucharda ¼ „ cykaty dużej duża laska wanilji cztery pomarańcze cztery cytryny	za **zł. 3·60**
4 funty mydła suchego 2 „ krochmalu pszennego 2 „ świec stearynowych Ia pudełko połysku „ sinku	za **zł. 2·10**

Wszelkie inne towary korzenne, delikatesy w puszkach, rozmaite śledzie i sery wyborne pieczywka do herbaty, cukierki, czekoladki, rum, koniak, likwory, rozolisy, wina austryjackie, węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie, szampany, porter, piwo, ocet winny, oliwę dziewiczą, musztardy, sosy itp. wyseła po cenach najtańszych.

Wędliny dworskie

z Pawłowa

wyborna kiełbasa sucha 1 kl. po 86, smalec w najlepszej jakości 1 kl. 68, także wędliny litewskie; wielki zapas otrzymała właścicielka mleczarni **ul. Teatralna l. 10. Ł. Koralewicz**

(4972—6—6)

Biuro Wapienników

Ludwika Graevego

w Pustomytach.

przeniesione zostało z dniem 1go stycznia r. b. z ulicy Hetmańskiej liczba 22 **na ul. Sykstuską 24.**

II. piętro we Lwowie.

Wszelkie zamówienia na **wapno tak gaszone** jak **i niegaszone,** oraz **i na wapno nawozowe** przyjmują: 4948-12-6.

Biuro Dyrekcji Lwów Sykstuska 24 II. p.

Na placu fabryki Lwów Grodecka 93.

Max Wiesenberg Lwów Kołłątaja 1. Telefonu Nr. **153.**

Skład porcelany

Samuela Majbluma

w Brodach.

Zaopatrzony we wszystkie towary porcelanowe i szklane w najlepszym gatunku i po umiarkowanych cenach, poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności. 5031 3-2.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5 Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.